VII. 5. Listopad 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

KIERUNEK ŻYCIA.

Sztuka religijna przedstawia, za dni naszych dość często, serce Marji, uwieńczone białymi kwiatami róż. Jest to symbol, jak namiętności Jej, szlachetne i wzniosłe uwiły się w taki wieniec życia.

W człowieku, w którym te namiętności są nieopanowane, owijają się one dokoła serca, niestety wieńcem cierniowym. Ale nie tym wieńcem ofiary, jaki widnieje w obrazach Najśw. Serca Pana Jezusa, co całe cierpienie wchłania w Siebie, ale tym i takim co siebie męczy a drugich kole.

Wieleż to razy, chcieliśmy spocząć przy jakiemś sercu, ale ciernie wybujałych namiętności, odtrąciły nas. Wieleż to razy i u nas szukano nieco ciszy i przystani ale tyle napotkano cierpkości, że odejść od nas musieli ci, którzy nas za niezawodnych uważali przyjaciół. Dlaczego tak? Dlaczego Marja w blaskach słonecznych, dlaczego my w łunach pożarów? Dlaczego Jej namiętności wzniosłe a nasze hańbiące?

Odpowiada na to św. Tomasz: *„namiętności potrzebują kierunku"*.

Dlatego, że same z siebie, nie są, ani złe,

ani dobre i wartość ich zależy od przedmiotu, który wybiorą, więc musi być jakiś czynnik, kierujący ich ku tym przedmiotom a jest nim *rozum*.

Mówimy w litanji Loretańskiej wezwanie: „Stolico mądrości — módl się za nami. Jest tutaj więcej zawartem aniżeli tylko mądrość niezwykła, ani nawet genialna, ale wprost mądrość, źródło, ognisko, uosobienie, zamknięte w tym słowie: „Stolico“. Kiedy serce chce namiętności hańbiące potargać, a one jako kajdany bardziej się jeszcze zacieśniają i sroma się przed sobą, i pyta, czemuż one takie złe, brzydkie, hańbiące i poniżające — o to wtedy płynie z tego powiedzenia przestroga: szalejesz, bo brak kierunku twoim namiętnościom, podobne są one do rozhukanego rumaka bez hamulca, niosą cię ku zgubie doczesnej a może i wiecznej!...

Serce, ta siedziba zmysłowości pragnie i namiętnie nieraz pragnie, ale czego? To co pozna. Mędrzec pogański powiedział: „ignoti nulla cupido“ — „nieznajomość nie zna co to, żądza“. Rozum jest na to, aby przedstawiał i zaznajamiał, ale zarazem przestrzegał i prowadził. Tak być powinno, ale czy tak jest? Czemu tyle nieszczęść, jak mówimy nieprzewidzianych? Bo się nie zastanawiamy i jest wielu ludzi, którym się zdaje, że jest tylko wyobraźnia i serce, rozumu jakby nie mieli a przynajmniej nie robią zeń użytku.

Czemu tyle nieszczęśliwych rodzin? Bo jest wiele nieszczęśliwych małżeństw. Nie rozważa się zupełnie, czy ci młodzi odpowiedzą sobie usposobieniem, zasadami i wspólne współżycie

nietylko znośnem, ale dobrem będzie, żeni się dla majątku i karjery, czy wychodzi za mąż, byleby wyjść. Zera fizyczne i moralne łączą się z istotami wartościowemi, zupełnie bez zastanowienia i rozwagi, a te ostatnie, w czem innem rozsądne bardzo, w tak ważnym kroku wyzbywają się rozumu.

A potem tyle narzekań, na Boga, na ludzi, na Kościół, niechcący dawać rozwodów, a tymczasem należałoby narzekać na siebie samego, czy samą, na swoją własną namiętność. Na jedną kartę namiętności stawia się wszystko a szczęście w tym hazardzie nie dopisuje!

Jakże inaczej postępuje Marja... W chwali Zwiastowania, okazuje Jej anioł, najwznioślejsze, jakie może być, dla istoty ziemskiej, posłannictwo, zawrotny szczyt, Boskiego macierzyństwa! Każda Jej w narodzie, siostra byłaby rzuciła się ku niemu bez zastrzeżeń, ale Marja, nie da się unieść, stawia pytania, rozmawia, jak mędrzec. I dopiero wtedy, gdy zrozumi, że tak wysoka godność Bożej-rodzicielki, pogodzi się z ślubem Jej dziewictwa, odpowie Swoje: „Fiat". Niech mi się stanie.

Dusza czcicielka Niepokalanej, wiejska bez głębszej wiedzy dziewczyna, będzie miała mądrość życia, zmysł praktyczny, jak nazwie świat, że nigdy nie zrobi fałszywego kroku, ani nie wejdzie w sytuację nierozerwalną, ale prostą drogą pójdzie przez życie.

— — — — — — — — — — — — — —

Zatem, rozum, on ma kierować naszemi na-

miętnościami. Ale, czy ten rozum zawsze jasno wodzi, czy jest nieomylnym? Niestety siła widzeniu, w krainie ducha, *nie dowidza* zupełnie.

Na drodze, mojego życia, ułożyło się małe wzgórze, które nazywa się mogiłą. Co poza nią? Nad głową moją rozpościera się gwiaździsta kopuła co wyżej? Przeczuwam, ale nic dokładnie nie wiem, mój rozum jest *krótkowidzem*. Nie dowidzi i błąka się, czyli patrzy pod fałszywym kątem widzenia. Jak więc będzie kierował? A tu się przecież rozchodzi o rzecz najważniejszą, bo kierować namiętnościami, te kierować życiem. Wieleż to błędnych pojęć o Bogu, duszy, wieczności, że dziwić się wypada, jak istota rozumna, tak nierozumnie myśleć może, albo wogóle nie myśli wcale. I małostkami wypełni dni życia, aż życie samo zmarnieje! Prawdy wyższe, co niedawno tak potężnie oddziaływały na duszę, pogasły, miejsce ich zajęła namiętność zwątpienia. Do tego, złe pisma, złe towarzycstwa budzą inne namiętności, rozum sam jest za słaby, aby się oprzeć walce jaka w głębiach serca się odbywa; nadsłuchują, co głosi świat, czy „gawiedź zabobonna i płocha", idzie za błędnymi poglądami i już namiętnościami pokierować nie może, bo ma fałszywy kąt widzenia. Robi to takie wrażenie, jakby ten rozum był zranionym i jest rzeczywiście zranionym, grzechem pierworodnym, dziedzicznem obciążeniem, grzechami osobistemi, nieopanowanemi namiętnościami, co wszystko rodzi mniejsze lub większe zaślepienie. — Potrzeba więc jakiejś siły, która ten rozum uleczy, bielmo

ślepoty zdejmie i krótkowzroczność przedłuży, aż do wyżyn wieczności, Boga Samego, Jego życia, więc Jego doskonałości i tajemnic i te uczyni *wiara.* Zatem rozum oparty o wiarę, czyli tą wiarą zmożony oto jest niezawodnie kierownictwo namiętnościami.

— — — — — — — — — — — —

Zdawałoby się, że teraz pójdzie praca już łatwo, tymczasem obok głowy, która jest siedliskiem rozumu, mamy serce, które jest siedzibą namiętności i to serce nie daje za wygrane!

Odczuwa, że rozum w skutek grzechowego skażenia jest ograniczonym i krótkowidzącym i chce tę krótkowzroczność wykorzystać i samo panować.

Nie było tak przed grzechem pierworodnym, wtedy była nazupełniejsza harmonja, ale po grzechu rozum już stracił berło panowania, wypadło ono z jego rąk i oto teraz, chce je podjąć serce i stąd ta walka w nas, między sercem a rozumem nawet już oświeconym wiarą. — Nie zapominajmy jednakże, że ze skażeniem rozumu, przyszło i skażenie serca, jako rozum jest krótkowidzącym, tak serce jest *krótkoczującem.* Pragnie, rozkoszy użycia, które szczęściem mieni, natychmiast, zaraz i w tej chwili. I dla chwili poświęca wieczność. „Byleby tylko, tutaj dobrze było, niebo zostawmy dla aniołów i wróbli“, powiedział ktoś, w którego powiedzeniu przejawia się niepohamowana namiętność. Ty się mylisz — zdaje się mówić rozumowi serce, — bo pomyliłeś się tyle razy, więc pocóż żądasz zwycięstwa tego, co jest

miłem dla mojej, choćby skażonej natury? Pedantycznym i nudnym jesteś, mówiąc wciąż o pracy i walce a spokój i zwycięstwo odkładasz na później, aż może poza grób! I tak zwolna nieraz ale konsekwentnie wchodzi się w noc zaślepienia. Straszniejsze ono niż ślepota, tę się czuje, koniecznie pragnie się z niej wyjść, tu się w tych nocach kocha i ku światłu dążyć nie chce.

Marja, „Stolica Mądrości", broni przed złudzeniami namiętności, gaszącemi światło rozumu a nawet wiary. Czasem dopuści zakosztowania tych ułud. by z głębin serca porwał się okrzyk: tylko, tyle i nic więcej, a przecież tak wspaniałe były obietnice! Czasem serce wchodzić już będzie w pokuszenie namiętności, ale spojrzy na Jej obraz i obudzi się przed przepaścią. Łamią się trzcinowate podpory aż dusza pozna, że jest jedna niezłomna siła — krzyż Chrystusowy. „Stolica Mądrości", jak potrzeba to jest gwiazdą, jak potrzeba jest burzą, ale słodką burzą, co tonących w bagnach namiętności wyrwie i zmęczonym powie: spocznij u stóp Moich.

Lwów. *O. Konst. M. Żukiewicz Z. K.*

KRÓLESTWO ŻYCIA.

(Z prefacji na uroczystość Chrystusa-Króla).

Królestwo Chrystusowe, jakie Zbawiciel ma przekazać Ojcu swemu, jest nietylko Królestwem Prawdy, ale również Królestwem Życia.

Lecz czem jest życie?

Znamy jego objawy, znamy coraz to doskonalsze stopnie, jednak samo jego wewnętrzne źródło jest tak nieuchwytnem, dla poznania naszego zmysłowego niedostępnem, że tylko drogą poznania rozumnego doń dochodzimy i nazywamy je duszą. W ten sposób oznaczamy wedle zależności i ustosunkowania się względem materji trzy jego stopnie. Najniższy, najwięcej od materji zależny, to życie wegetatywne, roślinne, pozbawione poznania, polegające na rozwoju idącym od wewnętrznej siły, jaka sprawia rozrost zewnętrzny. — Drugi doskonalszy stopień życia ma już pewne poznanie, wprawdzie tylko zmysłowe, ale już więcej niezależne od materji, choć z nią związane, to życie zwierząt. Żyją one wprawdzie, lecz nie mają pojęć i nadto, co im zmysły podadzą, wznieść się nie mogą, bo nie mają rozumu. — Pełnia życia rozpoczyna się dopiero od życia duszy rozumnej. U człowieka jest ono związane z ciałem, zależne od zmysłów, z których wprawdzie czerpie przedmiot niezbędny do rozumowań, jednak same władze duszy są w sobie od materji niezależne. Ani rozum, ani wola nie są czynnościami zależnemi od materji i dlatego dusza jest niezniszczalną, a chociaż

ciało przez śmierć ginie, nieśmiertelna dusza istnieje i dalej jest czynną. Że musi istnieć jeszcze wyższy stopień życia, zupełnie od materji nieuzależniony i w żaden sposób z nią niezwiązany, o tem nawet pogańscy myśliciele mówili, a jeden z nich najmędrszy Arystoteles stawia to jako konieczny postulat rozumu, że istnieć muszą czyste duchy. Harmonja bowiem, jakiej istnienia we wszechświecie rozum ludzki niezbicie dowodzi, wymaga, aby, jeżeli na najniższym stopniu istnieją stworzenia zupełnie bezduszne, pozbawione wszelkiego życia, u szczytu jego ponad człowiekiem, który ciałem jeszcze do materji należy, było stworzenie całkiem wolne od materji, w żaden z nią sposób nie związane: duch czysty, i co do woli i co do poznania od materji niezawisły.

Nad tem całem stworzeniem dopiero króluje jego Pan i władca: Bóg.

I w Nim jest życie i dlatego Objawienie daje nam Go poznać jako *Boga żywego. Jest Pan, żywy sam, w niebie sam możny!* (2 Mach. 5, 4)

On to wyrył na wszelkiem stworzeniu ślad swej potęgi, On uczynił człowieka na obraz i podobieństwo swoje, On wreszcie domagać się będzie znaku swojego od człowieka w dniu sądu swojego.

Lecz Jego życie jest nieskończenie wyższem od wszelkiego życia stworzeń, niepojęte ani nieogarnione przez rozum a ogarniające wszystko, *albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy.* (Dz. 17, 28)

I to życie oddał Ojciec jako Królestwo Synowi Swojemu.

* * *

A życie ludzkie w szczególności?

Więc najprzód co do ciała.

Tyle mamy obrazów w Piśmie bożem przypominających nam znikomość naszego ziemskiego życia. Począwszy od pierwszego wyroku Boga: *boś proch jest i w proch się obrócisz!* (Gen. 3, 19) Księga Joba, Psalmy, Księgi mądrości pełne są obrazów znikomości człowieka. Oto niektóre z nich: jako cień na ziemi, (Job 8, 9), jak obłok, co się rozprasza, (ib. 7. 9) wicher, co powstaje i ginie, (ib. 7, 7) jak trawa, co więdnieje; kwiat, co rychło opada, liść co żółknieje i wicher go niesie po świecie; dym, co w powietrzu niknie, dech, co zamiera; woda, co niknie w ziemi; jak pajęczyna wiotkie, kropla w morzu, ziarnko piasku na puszczy, i t. d. Ponadto ileż bolu na ziemi! Nic więc dziwnego, że nad życiem człowieka unosi się słowo mędrca: *Marność nad marnościami i wszystko marność!* (Kazn. 1, 2)

Wszystkie te jednak obrazy usuwają się na bok, jeśli wnikniemy w życie duchowe człowieka. Tutaj jest on królem stworzenia. *Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich, podałeś wszystko pod nogi jego.* (Ps. 8, 6) Pojęcie życia okazuje się tutaj pełniejszem. Na człowieku Bóg wycisnął piętno powo-

łania swego, rozum skierował ku poznaniu prawdy, wolę do dobra, chce aby i inne władze jego posłuszne rozumowi dążyły do jedynego celu swojego, do Boga. Pragnienie wieczności, dążenie do tego szczęścia bez granic, oto treść życia człowieka. *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże. Pragnie dusza moja do Boga mocnego, żywego: Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?* (Ps. 43, 1)

Najwyższy jednak szczebel doskonałości osiąga człowiek w życiu nadprzyrodzonem duszy.

* * *

Jako Ojciec ma żywot w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie (Jan 5, 26). I dlatego Chrystus mógł powiedzieć o sobie: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot!* (ib. 11, 25.) Przyszedł Chrystus Pan po to na ten świat, aby wszyscy co uwierzą weń, żywot mieli i obficie mieli (ib. 10, 10).

Te same władze duszy, jakie biorą udział przyrodzonem, podniesione zostają do życia nadprzyrodzonego przez jedność z Chrystusem. Sprawia to łaska Boża, przez którą następuje zjednoczenie się ze Zbawicielem. On żyje w nas a my w nim. I rozwija się cudnie życie nowe w człowieku. Rozum oświeca wiara. I widzi człowiek prawdy, których wprawdzie nie przenika, ale one rzucają nowe zupełnie światło na całe życie jego. Co ziemskie traci swoją wartość, ale za to po-

tężnieje ważkość dóbr wiecznych, bo na wszystko uczy się człowiek spoglądać z nadprzyrodzonego stanowiska wiary.

Wola nieraz słaba, nieumiejąca dać sobie rady z życiem, wzmocniona nadzieją, zaczyna odwagi nabierać do rzeczy wielkich i trudnych, o jakich przedtem marzyć nawet nie mogła. Wkracza na pole walki o dobra swojej duszy, walczy z zewnętrznemi wrogami swojego szczęścia, światem, tym przeciwnym Bogu, a nawet z samym szatanem. I jeszcze więcej, poskromi zepsutą przez grzech własną naturę, *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata,* (I Jan. 2, 16) a jednak wciska się do życia człowieka, aby mu zrabować szczęście jego. Najtrudniejszą przecież jest zawsze walka człowieka samego ze sobą. Ale i tutaj nadzieja go wspomaga ukazując mu nagrodę wieczną, koronę chwały, jakiej nikt jednak nie bierze, *ażby się przystojnie potykał.* (II Tim. 2, 5) I tak, nadzieja podnosi człowieka coraz to wyżej i wyżej.

Pełnię jednak nadprzyrodzonego życia osiąga człowiek przez miłość! Tutaj wola jednoczy się Bogiem, o ile to w tem życiu jest możliwem do osiągnięcia. Jest ona najwyższą cnotą dlatego, że jej podstawą jest najdoskonalszy z popędów duszy i nie buduje na negatywnej stronie życia, ale wprost kieruje wolę do wytkniętego jej przez Stwórcę celu. Wiara uzupełnia brak światła w rozumie, nadzieja brak szczęścia walką, do której sił dodaje, a możliwość zwycięstwa za pomocą

bożą ukazuje, stara się zapewnić — miłość wprost do zjednoczenia z Bogiem prowadzi. I dlatego, kiedyś w przyszłem życiu, kiedy przyjdzie pełnia szczęścia, *gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje,* bo wiara ustąpi wobec widzenia Boga twarzą w twarz, i nadzieja ustanie, gdyż cel jej się ziścił, pozostanie jedna tylko miłość. *Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją... A teraz* (w tem życiu) *trwają: wiara, nadzieja i miłość, to troje. a z tych większa jest miłość.* (I Kor. 13, 8-16)

W miłości więc objawia się najwięcej życie nadprzyrodzone, tem więcej, że miłość nietylko łączy nas z Bogiem, ale i promieniuje i otacza wszystko co tylko ma styczność z Bogiem. Lubi więc człowiek przyrodę, bo mu o swoim Stwo- ızycielu mówi, przedewszystkiem jednak miłuje bliźniego. Widzi w nim bowiem obraz Boży wyryty na duszy, uznaje dusze krwią Chrystusową odkupione i to samo powołanie do niebios łączy go z bliźniemi.

Takiem jest królestwo życia nadprzyrodzonego w duszach pojedynczych ludzi. Oddaje On je Ojcu swojemu tak, jak je oddawał w swojej arcykapłańskiej modlitwie we wieczerniku, oddaje, jak wniebowstępując wprowadził do niebios dusze świętych Starego Zakonu, co wierząc w przyjście Jego, w Nim pokładając nadzieję, miłowały Go, nie przyszłego jeszcze na świat, a już przepowiedzianego.

Aż kiedyś przyjdzie chwila ostatecznego oddania, kiedy po zmartwychwstaniu ciał odda Ojcu

Swojemu wszystkie dusze przez Siebie do nowego, wiecznego Jeruzalem wprowadzone.

Tam zajaśnieje w pełni Jego: Królestwo życia.

* * *

Wszystkie te jednak dusze nie tworzą jakiejś gromady ludzkiej, nie związanej ze sobą, luźnej, gdzie każdy osobno żyje — przeciwnie, łączą się razem i jako pojedyncze członki składają jedną całość, ciało mistyczne Chrystusowe: Kościół św. Rozdzielone w pojedynczych duszach życie nadprzyrodzone ma jedno wspólne źródło wewnętrzne, łaskę Chrystusa, którą z Nim połączeni wierni nawzajem między sobą się łączą. I to nietylko zewnętrznie, przez przynależenie, wyznanie na zewnątrz, jedną widzialną głowę, teżsame sakramenty i obrzędy — ale ta jedność jest przedewszystkiem wewnętrzną, istotną, choć niepojętą i tajemniczą.

Św. Paweł używa tu porównania z ciałem człowieka. Podobnie jak w ciele ludzkiem wszystkie członki połączone z głową żyją jednem życiem, jakie z głowy przechodzi w członki i je ożywia; podobnie siła wewnętrzna ożywiająca Kościół, t.j. wszystkich pojedynczych wiernych i łącząca ich nawzajem między sobą, pochodzi z Chrystusa Pana, który dlatego jest głową Kościoła swojego. On to ożywia cały swój Kościół, On tworzy ów jednolity organizm, na zewnątrz widoczny wprawdzie, ale na wewnątrz związany nadprzyrodzoną, niewidzialną, tajemniczą siłą.

Zupełnie jak w życiu człowieka — widzisz objawy życia, wiesz, że ono w organiźmie naprawdę istnieje, ale samej duszy zmysłami nie dostrzegasz, tak i w Kościele, poznajesz zewnętrzne objawy jego życia, choć sam Chrystus dawca tego żywota na razie do czasu niewidoczny, dopiero kiedyś w swej chwale się objawi.

I jak król ziemski jest widoczną głową swego królestwa, tak i Zbawiciel, chociaż niewidzialny, jest królem swego Kościoła. Wielka jednak zachodzi różnica między królem ziemskim a Jezusem. Król bowiem na świecie jest wprawdzie głową swego królestwa, ale nie udziela mu życia, przeciwnie, aby mógł być królem, królestwo jego już musi istnieć — Chrystus Pan tworzy sam swoje królestwo — Kościół i sam udziela mu i pojedynczym członkom życia wewnętrznego. Jest więc on w o wiele pełniejszem znaczeniu królem i władcą.

A jakież w Jego królestwie bije tętno życia!

Określają je bliżej następne przymioty Królestwa Chrystusowego.

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Z. K.*

ŻYCIE POZAGROBOWE.

Miesiąc listopadowy niesie z sobą tę myśl głęboką, że śmierć jest rzeczywistością dla wszystkich istot, na ziemi żyjących. Co dalej? Oto pytanie ważne na temat: Czy wszystko kończy się dla człowieka z ostatniem tchnieniem i z ostatniem drgnieniem serca? Czy potem już tylko noc? nic? lub coś dalej? A jeśli co? to jak się ono przedstawia? Jakie są formy dalsze życia poza światem kosmicznym?

Historja przekazuje odpowiedzi: *mitologji, — niewiary, — zdrowego rozsądku, — objawienia.*

Mitologja grecka, oparta na teogonjach i pierwiastku wyobraźni twórczej, skrystalizowała się w poematach Homera. Odpowiada: *umarli żyją dalej!* Homer przedstawia Odysseusza, jak żegna się z Cyrce czarodziejką i płynie znów morzem, ale jeszcze nie do Attyki, bo chce zobaczyć królestwo zmarłych. Po długiej podróży dobija do krańców świata; widzi przed sobą ziemię nie opromienioną słońcem, całą we mgle i ciężkiem milczeniu. W ścianie skalnej jest otwór, wstęp do krainy zmarłych. Ciemno nieprzeniknione..., dopiero po złożeniu ofiary bogom śmierci, uchyla się zasłona. Przypływają cienie zmarłych: Achilles i Patroklus, Achil i Minos, Tantal i Syzyf..., dalej młodzieńcy, dziewice, mężczyźni w okrwawionej zbroi i matki ze śladami ciężko przebytych cierpień. Widzi Odysseusz, że umarli żyją dalej.

Poeta opiera się na fakcie doświadczalnym,

że życie na ziemi płynie pod znakiem przejściowości. Kwiaty więdną, zieleń żółkie, liście opadają,... ptactwo odlatuje, milknie rozgwar wesela letniego, zimny wiart jesienny powiewa nad pustą ziemią.

To samo i ludzie konstatują na świecie, kiedy mówią o wiośnie, lecie i jesieni życia. U grobu rwie się z ziemią wszystko, co mogło być i było przedmiotem myśli uczuć, działań, przywiązania lub jakiegokolwiek zainteresowania doczesnego u człowieka. Każdy bez wyjątku, czy mimowiednie czy świadomie, choć może nie stylem poety naszego, wyraża tę prawdę, że „na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie“!

Jedna wiara odpowiada na znak pytania: co dalej? Ona usuwa zasłonę grozy śmierci, mówi o życiu dalszem tych co od nas odeszli.

Nie snujemy się dlatego wśród mniej lub więcej zabawionych i ukwieconych obrazów fantazji, nie igramy myślami w próżni błyskotliwej ani dociekaniach jałowych na temat sprawy bardzo poważnej i bardzo rzeczywistej. Śmierć dotyka każdego bezpośrednio, nikt jej nie ujdzie z żyjących na ziemi, bo takie prawo postawił sam P. Bóg już Adamowi w raju wyznaczając i ogłaszając karę grzechu.

Życia pozagrobowego nie znosi się *niemyśleniem* o tem. Byłoby to samo-oszukiwaniem się, bo niemyśleniem nie znosi się faktu czy rzeczy istniejącej, podobnie jak odurzeniem nie usuwa się niebezpieczeństwa. Kwestja o możliwem

wiecznem nieszczęściu powinnaby obudzić pragnienie zbadania tej sprawy.

Jedni przeczą życiu pozagrobowemu naiwnem twierdzeniem: przecież nikt z tamtąd nie wrócił! nikt nie opowiadał co się tam dzieje, jakie są dalsze jego losy od chwili kiedy ziemię opuścił na zawsze.

Takim płytkim frazesem posługują się ludzie niewiary. Co więcej, ubierają się w togę pozornej naukowości lub oczytania w Piśmie św. Rzucają bezkrytyczne hasła Epikureizmu, o których mówi księga Ekklezjastesa, III. 19-22. (Cytujemy według Wujka): „jednakie się dokończenie człowieka i bydląt, i równy stan obojga; jako umiera człowiek, tak i one umierają..., z ziemie są uczynione i w ziemię się jednako obracają. Któż wie, jeśli duch synów Adamowych wstępuje wzgórę, a jeśli duch bydlęcy zstępuje na dół? I zobaczyłem, iż nic lepszego, jedno weselić się człowiekowi w uczynkach swych, a iż to jest dział jego. Bo któż go przywiedzie, iżby poznał to co po nim będzie?“ — Wyrwany z kontekstu ten ustęp ma służyć Ateistom i Epikurejczykom w praktyce życiowej, dla usprawiedliwienia ich niewiary lub agnostycyzmu.

A jednak psychologja natury, ludów i własnej duszy — mówi o konieczności istnienia życia pozagrobowego.

Zobaczmy!

W przyrodzie samej, mimo ciągłych przemian, istnieje pęd do utrzymania i odzyskania utraconego bytu. Prawo fizyczne: *niezniszczalności ma-*

terji ustala, że żaden atom nie ginie. Jest też prawo *zachowania energji.* Ruch wywołuje energję elektryczną, ta przechodzi w światło, to znów powoduje ciepło i nowy ruch. Zmienia się wprawdzie forma energji, ale ona ta sama zostaje.

Roślina ginąca zostawia nasienie, w niem zaś tkwi dalsze życie...

Człowiek, buduje pomniki, uprawia i bogaci literaturę, naukę ścisłą, wojskową sztukę ulepsza, organizuje szkoły dla metody nowych badań czy odkryć dalszych. Stawia sobie, na czele tych różnolitych wysiłków, hasło pisarza starożytnego: „non omnis moriar" ! nie zginę całkowicie, żyć będę w swoich dziełach. — Żyje też dalej w rodzinie, dla niej pracuje i poświęca się, by pamięć w rodzie jego została cnót szlachetnych, które z za grobu przemawiać będą głosem przykładu przodków dzielnych w boju, mądrych w radzie, statecznych w zdobywaniu wartości moralnych.

Ale nie to cel ostateczny wartości życiowej, to raczej człon jeden, poszczególny w łańcuchu pochodu naprzód, postępu kultury i cywilizacji każdych pokoleń następnych.

Nauka i wiara mówią o śmierci człowieka na ziemi, o końcu jego dzieł. Przyjdzie dzień i dla ostatniego człowieka na świecie, skończą się jego prace, mozoły, stanowiska, zaszczyty, ambicje, bogactwa, potęga... Minie wszystko co doczesne, cenione, podziwiane lub podziwu godne. Nie będzie widzów, ani zachwytów czy szmerów pochwalnych świata, skończy się do-

czesność i jej nierozerwalne towarzystwo ruch i czas przemian różnolitych.

Bez życia pozagrobowego niema praca twórcza znaczenia, bo brak jej czegoś w dokończeniu umysłowem i moralnem, brak byłby kryterjum i sankcji pozaczasowej, niezmiennej, niezależnej od opinji chwiejnej między rzeczywistą pochwałą czy naganą, nagrodą lub karą. Pewne jest tylko to, że w dziełach ludzkiego postępu, jeden krok naprzód ułatwia drugim korzyści duchowe, bo ci stają wyżej, w ciągłości prac, przetapiają zdobycze na nowe dalsze odkrycia kulturalne.

Ale też z tego wypływa dowód intelektualny na sprawę poruszaną. Wyższą bowiem nad to wszystko jest duchowa właściwa człowiekowi świadomość, która go stawia nad świat materjalny, nad wszystkie gwiazdy i istoty nierozumne, mówi mu, że on jest królem wśród dzieł natury. Dzięki tej wyższości duchowej zdolny jest człowiek budować mosty nad przepaściami zawrotnemi, prowadzić drogi przez nieprzebyte pozornie masy górskie, opanować morza, by na grzbietach fal sunąć okrętami, wprzągnąć w swą usługę powietrze, wodę, światło i ciepło. Dzięki temu pierwiastkowi duchowemu istnieją w świecie rozumnem dobra wyższe: sztuka, kultura umysłowa, rozwierająca coraz szersze podwoje krainy prawdy, dobra i piękna, a w ludzkiem *„ja"* żyją i radość i ból, zadowolenie z osiągniętych rezultatów, lub tęsknota za nowymi podbojami i ulepszeniami. Czy to *„ja"* mogłoby zginąć, kiedy natura

dba o zachowanie całości istot lub gatunków niższego rzędu?

To „ja“ jest przecież wyższe nad całą naturę czysto kosmiczną. *Duch!*, jego dążności intelektualne, które, mimo wszystko, zawsze mają pewne braki, niezaspokojone w całości; wiedza, sztuka, rozwój nauk, prą coraz dalej i dalej, ale nie dają ostatniego wyrazu z punktu doczesnego. Prócz tego ujawniają się różnice zdań, poglądów, w miarę badań rosną poprawki konieczne dla dokładnego obrazu rzeczy lub światopoglądu.

Podobnie jak natura, tak i człowiek niczego do połowy nie buduje, idzie do końca, szuka ostatniego wyrazu. Nie chce być w swojem pełnem życiu tylko do połowy dociągniętym, stać w pół drogi, lub przedstawiać ruinę zmarnowanych wysiłków i lat życia. Z tego jednak wniosek, że życie doczesne, to początek, nie koniec pełnego wyrazu treści „ja“. Próżną byłaby natura duchowa na ziemi bez życia duchowego w świecie duchowym pełnym, wyższym, wykończającym zaczątek w świecie materjalnym. Duch spoczywa tylko w nieskończoności. Bóg — a więc On jeden — jest celem ostatecznym człowieka; Bóg Sam odpowiedzieć może na wszystkie pytania i pragnienia ducha człowieka.

Prócz intelektualnego, konstatujemy nadto pęd etyczny w człowieku. Ideał dobra, szczęścia niezmiennego, pełnego w swej doskonałości żywotnej, jest punktem ostatecznym, do którego zmierzają wysiłki rozumne. Rzeczywistość moralnego doskonalenia się, zdobyta choćby częściowo,

pobudza do wspinania się wyżej ponad płaskość miernotę, materjalność, ponad ograniczenie. Pragnienie to naturalne musi mieć swe zaspokojenie. Na ziemi, ileż jeszcze próżni męczącej? Szukanie, zbieranie, nienasyconość, pragnienie więcej szczęścia. Rzecz tę wyraził poeta: „homines, quo plura habent, eo ampliora cupiunt", im więcej ludzie mają, tem więcej mieć pragną. A na ziemi? Skończoność, braki, rozczarowania... Pesymizm wyrwał człowieka nad świat, do idej Platońskich, ale też zerwał postawy równowagi i punkt oparcia dla samej rzeczywistości, która ze skutków i drobnych doskonałości stworzonych wiedzie drogą prostą do przyczyny i źródła wszelkiej doskonałości, do Boga.

Brak życia pozagrobowego czyniłby *bezcelowem* życie ludzkie na ziemi, tak człowieka - jednostki, jak i całej ludzkości, bo śmierć zabiera wszystko co ziemskie. A jeśli z tego nic, poco się starać, boleć, szukać, pragnąć, tworzyć, przywiązywać...?

Odpowiedź: *Bóg ma co innego dla nas!*

Dlatego u wszystkich narodów przekonanie o dalszem życiu. W Biblji mowa o nieśmiertelności, o wspólnem zebraniu Ojców. Job (19, 25 - 27) mówi: „wiem bowiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemię. I zaś obleczon będę w skórę moją, i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja, i oczy moje oglądać, a nie inny; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem". — Machabeusze myślą o modlitwie za zmarłych; — Chry-

stus Pan ciągle wspomina o możliwości zgubienia ciała i duszy na wieczność. Tak np. Mat. 10, 28: „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“ (por. Łuk. 12, 5). Mówi też o piekle za zgorszenie (Mt. 5. 29, 30; 18, 8), o karze za brak miłosierdzia i o dniu sądu ostatecznego, kiedy do stojących po prawicy odezwie się zaproszeniem do radości wiekuistych, tych zaś zgromadzonych po lewicy pośle na ogień wieczny (Mt. 25, 31-46).

Wiara w nieśmiertelność tkwi w ludzkości i jej historji. Stanowi ona słup graniczny między dwoma światami.

Po śmierci przestępuje próg wieczności — sama dusza! Widzi wtedy wszystkie swoje myśli, czyny, wartość swoją. Ogarnia ją radość lub strach, bo staje przed Sędzią-Bogiem, którego wyrok jest niezmienny, brzmi na wieczność radością, lub jękiem potępienia odzywa się u odrzuconych.

Scenę tą odmalował Chrystus Pan w przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16, 19-31), mówiąc o zmianie ich ról w wieczności. Wstrząsająca to scena. Podkreśla jednak tę prawdę, że każdy człowiek ma sposobność w życiu doczesnem unormować swoje stanowisko względem Boga przez posłuszeństwo Jego najświętszej woli, ale że może też odwrócić się od Niego przez grzech. A przecież P. Boga tak łatwo poznać już tu na ziemi w różnych Jego dziełach stwo-

rzonych, któremi świat ten widzialny ozdobił, życiem napełnił. Najwyższy stopień życia na ziemi ma człowiek, jako istota rozumna i wolną obdarzona wolą. Któż zdoła wypowiedzieć radość myśli i serca ludzkiego, kiedy dusza pojmuje i czyta jasno w dziełach tego świata wszechmoc, dobroć i miłość Bożą, kiedy widzi rękę Opatrzności Boga nad każdą istotą, szczególniej nad sobą, każdej chwili czuje serce Ojca niebieskiego. A jeśli dodamy objawienie o prawdach życia nadprzyrodzonego przez łaskę i o podniesieniu człowieka do stanu nadnaturalnego, którego przedmiotem i celem ostatecznym jest sam Bóg na wieczność całą, wtedy zrozumiemy, że tylko w Nim znaleźć możemy pełnię szczęścia i pokoju (Jan 14, 27), tego pokoju, którego świat dać nie może.

Ktoby się więc przeciw Bogu buntował lub od Niego świadomie odwracał, karę podnieść musi.

Bardzo sugestyjne są słowa Boskiego Mistrza (Łuk. 13, 24 i 28) o ciasnej furtce i wąskiej bramie do królestwa niebieskiego, i o bólu odrzuconych na widok Abrahama, Izaaka, Jakóba, Proroków...

Z tego wynika jasno, że człowiek musi służyć Bogu, pracować nad sobą, nad swojem osobistem doskonaleniem, by, przy pomocy łaski, usunąć swe braki, znosić przeszkody płynące z temperamentu, okoliczności, pokus, a wyrobić sobie charakter dziecka Bożego — w szkole Bożej, której organem nieomylnym jest, z woli Chrystusa Pana, Kościół św. katolicki. — Pierwszy ten

stopień zdobywania siebie samego dla Boga, nosi miano, w języku teologicznym, *drogi oczyszczającej*.

Tą samą nazwą posługiwali się filozofowie: Pytagoras, Plato, z tym wyrazem staje Budda i Teozofja nowoczesna, modna jako kierunek nowoczesny. Rzecz jednak znana, o tych mniej lub więcej długich oczyszczeniach duszy przez reinkarnację czyli wedrówkę dusz przez ludzi, zwierzęta, rośliny. Tę samą tezę poruszał w swoich odczytach, w krakowskiem Towarzystwie Metapsychicznem, inż. Libański ze Lwowa, w dniach 19 i 20 marca 1926 r. W dwóch konferencjach poruszył temat: 1) „Wcielanie się zmarłych czy rozszczepienie jaźni?" 2) „Problemat życia pośmiertnego i czwarty wymiar". — Znany też u nas w Polsce sympatyk palingenezy, Prof. W. Lutosławski. Odpowiedzią na to były konferencje ks. Bednarskiego, T. J. w sali odczytowej Tow. im. Piotra Skargi, w Krakowie, w marcu 1927 r. p. t. „Reinkarnacja wobec wiedzy i religji".

Kto zna literaturę filozofji chrześcijańskiej, łatwo da odpowiedź na te niezdrowe i nierozumne fantazje. Każdego uderzy brak jasnego pojęcia o duszy i jej stosunku do ciała własnego. Innego ciała dusza mieć nie może, a już w zwierzęciu ani myśleć, dla braku aparatu mózgowego do swych funkcyj. Teorja reinkarnacji nie jest zresztą filozofją, ale wierzeniem pseudo-religijnem; nigdzie bowiem nie występuje jako postulat myśli, ale jako postulat wiary. Dlatego i zwolennicy wędrówki dusz właściwie jej nie udowadniają, bo,

mówiąc ogólnie, formy życia pozagrobowego ściśle rozumowo poznać niepodobna.

Objawienie, odrzuca fakt takiej wędrówki dusz, lub ponownego na ziemi życia w innej postaci. Według Pisma św., — śmierć to koniec działalności dla zasług i wszystkich możliwości ratunkowych. „Za sprawiedliwością bojuj za duszę twoją, i bij się o prawdę aż do śmierci" (Ekkli. 4, 33), i tamże 14, 13: „Przed śmiercią czyń dobrze przyjacielowi twemu, a według przemożenia twego ściągając dawaj ubogiemu". — O losie dalszym decydują czyny doczesne, „bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała (t. j. zapłatę za to co uczynił w ciele), według tego co uczynił, lub dobre, lub złe" — powiada św. Paweł (II. Kor. 5, 10). Scena Łazarza i bogacza uzmysławia to plastycznie.

Kościół św. uznaje tylko jedną możliwość oczyszczenia pozagrobowego: ogień czyśćca! Nic nieczystego nie może być przed Bogiem, a więc żadnych nawet drobnych usterek duszy. Należy mieć uporządkowanie toalety (której niezupełność skonstatował rzut oka w lustrze przedpokoju), przed wejściem na salę audjencjonalną u króla niebieskiego.

Duszę każdą stwarza Bóg w chwili poczęcia, tyle więc nowych dusz ile ciał; dusza w jeden byt substancjalny złączona jest z ciałem, żyje w niem raz tylko i złączy się z niem kiedyś przy zmartwychwstaniu ciała, w dniu sądu ostatecznego. Grzech pierworodny przechodzi na każdą du-

szę (z wyjątkiem przywileju szczególniejszego Niepokalanej), a gładzi go raz na zawsze Sakrament chrztu św., którego charakter niezniszczalny, z woli Chrystusa Pana i Jego dzieła Odkupienia. Dlatego i Kościół św. spełnia swe posłannictwo w trudzie wiekowym, by wyrwać dusze od wieczystej zagłady, bo za wszystkich Chrystus Pan poświęcił się na męki i śmierć krzyżową, by wszystkich zbawił (Mt. 18, 11; Ł. 9, 56; J. 12, 46; Hebr. 7, 25; I. Kor. 15, 2; Ef. 2, 8; I. Tim. 4, 10; Tit. 2, 11 i 3, 4). — Dogmat zmartwychwstania ciał, oparty na t. zw. rzeczach ostatecznych każdego człowieka, sięga swą treścią do głębi prawdy o Boskiej wszechmocy, dobroci, miłosierdzia i sprawiedliwości najwyższej. Nieśmiertelność duszy, opiera się na jej duchowości czyli niematerjalności. Ale ponieważ właśnie dusza jest formą substancjalną ciała, i z niem razem stanowi jedną istotę nierozerwalną w pełnym bycie, osobowości i działalności podmiotu — człowieka; ponieważ nadto, odpowiedzialność moralna za czyny spada, nie na duszę samą, ani na ciało jako takie, tylko na osobę, dlatego i życie pełne każdego, nagroda lub kara odrzucenia, dotyczą każdego imiennie, na wieczność całą, bo taka jest wola, świętość i sprawiedliwość Boża.

Całe życie ludzkie dąży przedewszystkiem do światła prawdy, przez poznanie celu ostatecznego, sfery działalności na ziemi i środków dla zdobycia celu tego. W ramach doczesnych chodzi o szczęście odpowiadające godnie człowiekowi, ale, od chwili, kiedy sam P. Bóg objawił

Siebie jako cel ostateczny wszystkich pragnień i Siebie obiecuje nam dać, jako radość i szczęście nieskończone, od tej chwili wieczność otwiera swe podwoje szeroką drogą łask dla duszy każdej.

Na ziemi jest pociąg do badania wartości rzeczywistych prawdy i dobra. To znak wysokiej kultury, wyższej nad świat zmysłów. Duch szuka jednak pełnej prawdy w jej źródle: Bogu, jako punkcie ostatecznym wszystkich dociekań żmudnych. Jasność bijąca z kolejno opanowanych dziedzin wiedzy: geologicznych, historycznych, planowość organizacji wszystkiego w świecie, podnosi się w świetle wiary do prawdy, miłości i radości niewyczerpanej.

Synteza myśli chrześcijańskiej, stawiając dogmat zmartwychwstania, daje wyraz pełnego życia w czasie i wieczności. Przez tłumaczenie zaś roli życia pozagrobowego stawia w pełnem świetle jego znaczenie ostateczne.

Lwów. *O. Dr. Zygmunt Ogarek. Z. K.*

Tekst klasyczny.

Dzieło, z którego podajemy rozdz. VII. i VIII. — (str. 80-90), napisał Dominikanin, w XIV. wieku żyjący, Jan Tauler, pt.: Ustawy Duchowe. — Tłumaczenie na polskie wydał ks. Z. Golian, w Krakowie, 1852 r.

Mistyka średniowieczna rozbudziła się na gruncie teologji, która, iako funkcja pełnej nauki chrześć., miała na celu praktyczne zastosowanie nauki tej objawionej dla życia praktycznego. Źródło jednak tego życia tryskało wewnątrz, by, przez kontemplację, trysnąć nazewnątrz przez ascezę, i w mistyce znaleźć swe ujście naturalne. Mistyka chrześc., opierając się na fakcie grzechu pierworodnego, dąży do Boga, przez odnowienie z Nim związku przerwanego własnowolnie w ludzkości. Bóg - Stwórca i cel ostateczny wszystkich stworzeń, — jest pełną rzeczywistością i dobrem nieskończonem. Człowiek odrywa się dlatego od świata zewnętrznego, by się oddać Bogu w zjednoczeniu miłości; ten zaś akt duchowy, świadomy i wolny, umożliwia łaska Boża. Przerzuca więc człowiek-mistyk-chrześcijanin punkt ciężkości na t. zw. umiejętność życia w świecie nadprzyrodzonym; chce pracować nad urzeczywistnieniem zasad Bożych w życiu pozytywnem, czynnem, praktycznem, bo chce dobro, poznane w Bogu, czynem stwierdzać w pracy dla Boga. Ma też mistyka podkład intelektualny, teologiczny, by nie popaść w błędy niezdrowego mistycyzmu czy sentymentalizmu.

Jan Tauler Z. K.: USTAWY DUCHOWE.

ROZDZIAŁ VII.

O wzniesieniu ducha do Boga.

Rozłączenie się ze światowemi sprawami lub zajmowania się niemi bez przywiązania do nich serca, ofiarowanie Bogu wszystkich bólów i przy-

gód, tudzież ochocze znoszenie trosk i cierpień zesłanych, nakoniec, nieprzerwane zachowanie w pamięci żywota i męki Jezusa Chrystusa, te to są środki podbicia złej natury naszej i podniesienia ducha przed oblicze Boga.

Gdy do takiej doskonałości duchowej dojdzie człowiek, już wtenczas poczuje spokojność i ciszę, której nie znał dopóki zmysły zajmowały się skwapliwie rzeczami zewnętrznemi. Umysł jakby ostatecznem przesileniem szczytnego swojego usposobienia, występuje niejako ze związku z ciałem, i nabywa nadprzyrodzonej świadomości o prawdach niebieskich. W miarę jak się wyzuwa z tej ziemskiej szaty, przenika głębiej a głębiej te prawdy, i wznosząc się na najwyższe przyczoła doskonałości i wiedzy duchowej, obiega kręgi wyobrażające wieczność Boga. Albowiem najwyższa wiedza uczy nas zrzucać ciężar błędów i za pomocą łaski osiągać jasne pojęcie samych siebie. Wnet uczujemy wpływ nadzmysłowej uciechy, ujrzymy wszystko oczami cnoty, i wykonywać wszystko będziemy podług najmędrszej roztropności. Tym sposobem dusza szczęśliwie zostaje wybawiona w Synu przez Syna, w prawdzie, przez prawdę. Gdy się zaś nazad zetknie ze stworzeniem, widzieć je będzie w jego nagiej postaci, niezaślepiona złudzeniem. To zaś jest istnem zachwyceniem ducha, który pominąwszy szranki czasu i przestrzeni, spoczywa na łonie samego Boga, rozmyślaniem gorącem i pełną miłością.

Niestety, jak trudną, jak mało wydeptaną

jest ta droga zbawienia! Jak niezmordowane umartwienie musi natura wycierpieć, jak niezachwiane musi być postanowienie zerwania ze światem, żeby człowiek duchowy nie był w żadnym czynie powodowany czem innem jak tylko prawością i prawdą! Żeby poznał w sobie jako nieprzyjazną istotę, człowieka zmysłowego i miękkiego, w uczynkach choćby najświętszych napozór, które jednak własna wola początkować pragnie! Jak długo nie umarliśmy własnej woli, umysłu i ducha, jak długo nie ujarzmiliśmy siebie wewnątrz i zewnątrz, w ciele i w duszy, tak długo zostaniemy niedoskonałymi i niegodnymi otrzymania światła i umocnienia Ducha św.: tak długo też, powodując się zmysłami i zmysłów niestatecznością, nie potrafimy cenić sprawiedliwości i prawdy. W takim stanie nędzy, niechno Bóg doświadczyć nas raczy, jakim trafem korzystnym lub przygodą, zmartwieniem czy pociechą, na umyśle lub na ciele, albo niech miłe nam osoby doznają nieszczęścia i wstydu, zaraz okaże się, że sądzimy wszystko na zasadach zmysłowej a błędnej sprawiedliwości, że tylko w takim sądzie znajdujemy upodobanie! Następstwem takiego stanu jest nieznajomość własnych wad i samych siebie, a niebawem sąd uprzedzony i pogardliwy o bliźnim. Jestli kto dosyć śmiały, by ci się sprzeciwić, już ty porywasz się w gniewie, pokój pomiędzy tobą a Bogiem już zakłócony!

Wprawdzie, miłosierny Bóg obdarza znowu twą duszę słodyczami pokoju, skoro tylko ta dusza uznaje winę z głęboką skruchą, jednakże

jak długo trwać będziesz w przywiązaniu do rzeczy świeckich, nie wejdziesz w udział cnót wszystkich, i nie zasmakujesz doskonale w prawdzie, która jest tak bliską ciebie. Tylko osoby pokorne i potulne umieją poddawać się Bogu i ludziom dla miłości Boga, z prawdziwą rezygnacją. Czasem w pierwszej chwili klęski, osoby te nie będą mogły opanować szybko uczucia: czasem Bóg dopuszcza, by ta pierwsza niecierpliwość dłużej potrwała, dla dobra ulubionych swoich i dla nastręczenia im nowych sposobności do zasługi: wszakże jak tylko te osoby dobrej woli wejdą w siebie, wnet staną się napowrót powolne, pokorne i cierpliwe a wzniosą się do Boga na skrzydłach nadziei. Opierając się wtenczas złym skłonnościom, powodowane szczerą miłością, zobojętnieją na wszystkie wrażenia zmysłowe, a zamknięte w sobie, będą zajmować ducha uczynkami pobożności, cierpliwości, miłowania i pokory. Tak usposobionych obdarzy Duch św. wiedzą gruntowną a raczej mądrością stałą, która ich poprowadzi do ostatniego cnoty zakresu, nauczając ich, jak się mają zachowywać względem Boga, względem siebie samych, i względem innych stworzeń czy złych, czy dobrych.

Natenczas, tak gruntownie będą przejęci pokorą, że ich nie zatrwoży żadna pokusa próżnej chwały; zaledwoby się która podniosła, wnet zstąpi w uczucie swojego nicestwa; potrafią oni złą myśl zupełnie przytłumić; bo przy walczących w imieniu prawdy, jest sam Bóg wszechmocny. Stawających chętnie na miejscu zawsze

najniższem, niełatwo poniżyć: unikających pokusy dla nieufności w siły i w własną dobroć, niełatwo potrafi złe uwieść. Wytępili w sobie skłonności natury do rozrywek, do wygód cielesnych, do rozkoszy i do grzechu, nietrudniąc się przez cały ciąg życia niczem innem jak tylko umartwieniem ciała, zwyciężaniem woli własnej, i zrzeczeniem się samolubstwa.

Do takiego stanu ducha trzy środki mogą nas doprowadzić:

Pierwszy: czuwać usilnie nad zmysłami i nie folgować im nigdy, trzymać je ustawicznie w karbach, wyjąwszy okoliczności, w których chwała boska wymaga, by działały.

Drugi, modlić się często i gorliwie, bo modlitwa jest niby zdrój kryształowy, który duszę czyści i użyźnia.

Trzeci, przejąć się obrazem męki Jezusa Chrystusa i nią tak zapełnić serce, by żadna myśl sprośna, żadne grzeszne życzenie wcisnąć się doń nie mogło. Jeśliby się mimowolnie jakie nasunęło, dość wspomnieć na to, że żaden grzech jest jakby nowa rana przez ręce nasze Zbawicielowi ukrzyżowanemu zadana, a przy pomocy boskiej grzeszna myśl spełznie na niczem. Starajmyż się jak najbardziej o to, by krwawe boleści Jezusa Chrystusa trwały ciągle przytomne duchowi naszemu i nośmy jak najbliżej ciała naszego znak krzyża świętego. Niechaj on nam przypomina w każdej chwili, niezmierną ku nam miłość Chrystusa, przeznaczenie nasze na ziemi, drogę do zbawienia i ogrom naszego przestępstwa, gdy przez

roztargnienie przy Mszy św., dajemy spływać bezużytecznie Krwi Boskiej na nieczułą ziemię; albo gdy grzechami naszemi rozdzieramy bolejące rany Zbawiciela, albo nakoniec gdy w niegodnej Komunji dajemy Jezusowi pocałunek Judaszowy.

ROZDZIAŁ VIII.

O darach boskich i prostocie wiary.

Bóg wszechmogący i nieskończony, dary swoje zlewa na ludzi, nietylko w tym celu by je posiadali, lecz co najważniejsza by z nich użytek robili. Powinniśmy więc badać do jakiego dobrego dzieła dadzą się obrócić łaski, któreśmy otrzymali. Albowiem Bóg nie sieje ziarna tylko na to, żeby dały owoc: nie zsyła pocieszenia na to tylko, aby człowiek był pocieszony, lecz na to, żeby miał siłę zbliżyć się do Boga, żeby był zdolny z męską stałością wyrzec się wszystkiego i samego nawet siebie, a nakoniec by stanął w przybytku duchowości.

Zapewne największą miałby zasługę i najwspanialsze otrzymałby wynagrodzenie ten, któryby zdołał we wszystkich uczynkach być wierny Bogu i sobie, nieotrzymawszy nigdy żadnej pomocy ni pocieszenia, ponieważ chwała boska urosłaby stąd większa. Czas obecny nie jest czasem radości i szczęścia; dopiero w tamtem życiu świecić będzie pogoda wieczysta nad duszami wiernych. Na teraz lepiej daleko bez nagrody zostawać i cierpieć utrapienie, aniżeli smakować w pociechach, które mogłyby nas pozbawić

wszystkiego dobra na potem. Bóg zsyłając nam słodycze duchowe uwzględnia częstokroć naszą słabość i ułomność bardziej niż zasługi: a podobno czem więcej pocieszeń otrzymujemy na ziemi, tem mniejsza czeka nas szczęśliwość w niebie, „w tym domu, w którym mieszkania jest wiele“ (Jan XIV. 2). Nie ma ten rezygnacji prawej,, kto się wzdraga służby bożej bezpłatnej. Jeśli kogo uszczęśliwiają słodycze duchowe, to nierównie słuszniejszy miałby powód radowania się, gdyby umiał wytrwać w wierze bez żadnej nagrody: bo najwyższą i najchwalebniejszą jest dopiero ta wiara, która utrzymuje się w prostocie, czystości i duchowem ubóstwie. Zaiste godna dostąpić widoku Boga w całej jasności jego skrytego majestatu! Wiara bezwzględna, jest pochodnią przyświecającą nam na ziemi; wiedza, jest światłem dusz uszczęśliwionych. Przeto wiara jest początkiem wszystkich naszych dobrych uczynków i naszego zbawienia; mówię, wiara prosta. Zowiemy prostą dlatego, że nie wyszukuje przyczyn ani dowodów i że nagrody nie żąda jakkolwiek obfitą bywa w dzieła chwalebne.

Że nie są dowodami duchowej doskonałości: ni objawienia, ni zachwycenia nadzmysłowe, widoczna stąd, że czujemy w sobie upadek na duchu, jak tylko taki stan przeminął, i zostajemy gorsi i bardziej pokusom podlegli aniżeli przedtem. Nie mamy przeto ufać w siebie zbytecznie dla jakich łask nadzwyczajnych, lecz obstawać przy wierze prostej i skromnej. Bóg częstokroć nie udziela nam widocznych znaków swojej bli-

skości, kiedy nas jest najbliżej, a ci najprędzej dojdą najwyższego szczebla doskonałości, którzy przykładają się niezmordowanie i mężnie do umartwienia i podbicia własnej woli, w szczęściu i w przygodach, z równą zawsze rezygnacją. Kiedy raczy Bóg wstrzymać swoje łaski i pozbawić nas tej słodkiej i lubej pobożności, która zachętą bywa dla poczynających, niech nas natenczas owładnie pokora, uczmy się cenić uczucia gorliwości i miłowania, nie jako własną zasługę, lecz jako dary Pana Boga. Ta chwilowa surowość, jest niejako świętą pokusą, którą Bóg naszą wytrwałość i wiarę doświadcza. Bywa też takowe opuszczenie karą niepamięci na otrzymaną łaskę i niedbalstwa w ćwiczeniach duchowych. Gdy się przecież człowiek upamięta, wtenczas stanie się czyściejszym, godnym łask większych, umiejącym je cenić wdzięczniej i nabędzie tej mądrości, która jedynego tylko Boga upatruje w skutkach jego najwyższej dobroci.

Tu może kto zadać pytanie, jakim sposobem może człowiek odzyskać utraconą łaskę i zasłużyć na tejże odnowienie?

Powinien spowiadać się przed Bogiem z niewdzięczności swej i z głęboką pokorą wyznawać jak był niegodnym otrzymania łaski; powinien ofiarować Bogu duszę swoją z silnem postanowieniem woli, bo tej zawsze jesteśmy panami; oddać się więc zupełnie Bogu z gotowością znoszenia cierpliwie wszelkiego opustoszenia duchowego, jak długo sam Bóg postanowić raczy. Potem unikać ma wszelkiego pocieszenia zewnętrz-

nego i wszelkiej rozrywki zmysłowej z takiem staraniem, z jakiemby się chronił przed śmiercią; rozmyślać o męce Jezusa Chrystusa z największem natężeniem chociażby uczuł wstręt ku temu. Nakoniec przystąpić ma do Komunji św., ażeby niezrównana potęga Sakramentu ciała i krwi Zbawiciela, roznieciła w sercu jego miłość bez granic dla Boga, i zniweczyła wszystko co stawało zaporą między łaską a duszą. Kto przedsięweźmie te ćwiczenia, lub z nich przynajmniej niektóre, ten otrzyma zapewnie pocieszenie. Gdyby przecie Pan Bóg raczył przedłużyć ten czas nędzy i cierpienia, będzie to dla większego dobra utrapionej duszy. Albowiem najbardziej ulubionych, nawiedza na ziemi ubóstwem wszelkiego rodzaju i rozlicznym smutkiem, żeby stając się tem podobniejsi do Jezusa w życiu doczesnem, stali się też godniejszymi szczęśliwej bliskości przy Nim w życiu wiekuistem.

Przegląd współczesny.

Kwestja Konnersreuth.

Dwie nowe książki o Konnersreuth: 1⁰ *Ks. Paweł Siwek,* T. J., Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych. Kraków, 1933. 2⁰ *Ks. Józef Teodorowicz,* Arcybiskup. Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia (Konnersreuth). Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1933.

Zapoznaliśmy Czytelników Szk. Chr.[1]) z aktualnością i ważnością problemu Konnersreuth. Omówiliśmy dość szczegółowo pracę O. Siwka T. J. „Konnersreuth w świetle nauki i religji" i jej krytykę, ogłoszoną w „Ateneum Kapłańskiem" p. t. „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia", pióra Najd. X. Arcyb. Józefa Teodorowicza, jedynego w Polsce głębszego znawcy mistyki.

Podnieśliśmy wszystkie dodatnie strony pracy O. Siwka, ale w ostatecznej konkluzji zajęliśmy to samo stanowisko krytyczne, co J. E. ks. Arcybiskup[2]). To też niemało zdziwiło nas zdanie, jakie wyczytaliśmy w Przegl. Katol.[3]): „Praca ks. Siwka została przyjęta naogół przychylnie zarówno przez świeckie koła fachowe świata lekarskiego i przez niektórych pisarzy kościelnych. O. Dr. Atanazy Fic pisze wprost: „Wo-

---

1) Zob. Szk. Chr. 1932 str. 64—75 (lipiec sierpień), str. 112—123 (wrzesień) i str. 152—172 (październik).

2) W ostatniem swem dziele „Zjawiska mistyczne"... pisze ks. Arcybiskup: „...Można śmiało powiedzieć, że ta krytyka... jest jedyną krytyką (nie mówię o mojej), która się zajmuje oceną stanowiska autora, zajętego w jego książce. Ocena ta jest przeprowadzona z niesłychaną kurtuazją dla O. Siwka, z podniesieniem wszystkich dodatnich stron jego pracy, ale w ostatecznej konkluzji O. Fic zajął to samo stanowisko krytyczne co do książki autora, co i ja: mianowicie O. Fic uważa, że metoda autora jest znamienną metodą racjonalizmu i to racjonalizmu już przestarzałego" (str. 2).

3) Z dnia 5 lutego 1933 (N. 6) str. 89.

bec braku krytycyzmu naszych książek ascetycznych i pochopności do zbyt prędkiego nadnaturalizowania zjawisk w życiu świętych i im pokrewnych ludzi, praca ks. S. występuje jako zbawienny kontrast, zaleca więcej trzeźwego sądu i ostrożności". Jest to zapewne jeden z tych głosów, tak często zabieranych w kwestji Konnersreuth, których autorowie nie zadają sobie trudu przeczytania uważniej książki czy artykułu, poddawanego przez nich krytyce, lecz zadawalniają się jedynie pobieżnem przerzuceniem paru kartek lub informacjami zasłyszanemi od innych. Dlatego tak często „cantant extra chorum"[4]).

Nowa książka O Siwka, jest odpowiedzią na artykuły ks. Arcyb., ogłaszane na łamach „Ateneum Kapł." p. t. „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia". Przypominamy sobie pozycję O. S. w pierwszem jego studjum („Konnersreuth w świetle nauki i religji"). Jak z tytułu książki widać, chciał on zbadać całokształt problemu K. — w świetle kryterjów naukowych i kryterjów religijnych. Tego jednak, jak widzieliśmy, nie uczynił. Wbrew założeniu przeprowadził badania prawie wyłącznie na drodze czysto eksperymentalnej, naturalistycznej, której przyznał rolę decydującą. W ostatecznej konkluzji zajął stanowisko negatywne: *de supernaturalitate* zjawisk K. [badanych, jak każdy się tego spodziewał po tytule, w świetle nauki i religji], dzisiaj jeszcze *non constat.*

---

4) Często słychać np. takie zdanie: „Poco dyskutować, czy Teresa N. jest świętą, kiedy o tem może zadecydować jedynie Kościół po jej śmierci!" Zupełnie słusznie. Ale przedmiotem dyskusji nie jest kanonizacja T. N., lecz metoda badań zjawisk nadprzyrodzonych. O tem zapomina autor artykułu „Spór o Konnersreuth", ogłoszonego w Kur. Metapsychicznym (N. 42) (dodatek do I. K. C.) pod dn. 17 paźdz. br., kiedy mówi: „Ktokolwiek... pragnie już koniecznie dzisiaj, już już w tej chwili paść na kolana i wyznawać wiarę żywą w Boskie posłannictwo Konnersreuth, może to uczynić, ks. prof. Siwek tego mu wcale nie broni"... Uwaga extra campum... Nie o to chodzi!...

Ks. Arcybiskup odpowiedział w „At. Kapł.“, że skoro ks. S. chciał rozstrzygać kwestję w całokształcie (a nie tylko dać pewien przyczynek do studjum K., oparty na naukach psychologicznych), to powinien był uwzględnić także kryterja teologiczne - mistyczne (religijne). Bez tego uwzględnienia autor mógł najwyżej zatytułować swoje dzieło: „K. w świetle nauki“. Wykazał następnie Najd. krytyk, że metoda O. S. jest hiperkrytyczna, jednostronna, tendencyjna,... że więc teza jego nawet „w świetle nauki“ nie da się utrzymać.

O. Siwek nie zostawił krytyki ks. Arcyb. bez odpowiedzi. W dziełku p. t. „Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych“[5]) broni się uczony jezuita, że nie dlatego nie uwzględnił należycie kryterjów religijnych - mistycznych, jakoby ich nie znał lub nie doceniał, ale dlatego, że zjawiska nadzwyczajne (jak *gratiae gratis datae*) leżą poza sferą właściwej mistyki (gratia sanctificans), nie należą do jej istoty, przynajmniej według szkoły dominikańskiej. Że więc nieporozumienie całe polega na różnem pojęciu mistyki.

Odpowiedź ta, którą streściliśmy w jednem zdaniu, nie jest *ad rem,* wykazuje ks. Arcyb. w najnowszem studjum o K. „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia“. Bo tu nie chodzi o to, jaki jest stosunek łask darmo danych do właściwej mistyki w pojęciu dominikańskiem, czy należą one do istoty mistyki, czy nie, ale o to, że badań zjawisk nadprzyrodzonych nie można przeprowadzić bez kryterjów nadprzyrodzonych (jakkolwiek je nazwiemy: teologiczne, mistyczne, moralne, religijne...) „Jaki cel, pyta ks. Arcyb., ma wogóle egzaminowanie mnie i moich pojęć, jakie mam o mistyce. Tu przecie nie o to idzie, czy

---

5) Ks. Arcyb. Teodorowicz, dając odpowiedź O. S. w Ateneum Kapł., chciał utrzymać dyskusję w kole fachowem, teologicznem: pisał głównie dla kapłanów. O. S. sprowadził dyskusję na szerszy teren. W ostatnich dniach posunięto się jeszcze dalej, bo wezwano na pomoc brukowe pismo „Dziwy życia“.

np. ekstaza albo zjawisko darów darmo danych są istotną częścią mistyki, czy też nie są, czy taką nazwę mają, czy inną, czy ekstaza jest częścią składową mistyki, czy nie etc. ; tu idzie przedewszystkiem o konkretny wypadek ; tu idzie o to, by stwierdzić, czy w tym konkretnym wypadku ekstaza należy do istoty zjawiska, czy też nie należy..."[6]) Aby stwierdzić obecność lub brak kryterjów mistycznych-teologicznych nie trzeba należeć do tej lub owej szkoły teologicznej, nie trzeba nawet być wielkim znawcą mistyki. Najd. krytyk wykazał również, że najnowsza praca O. S. jest mimowolnem przyznaniem się do winy. Książka bowiem „Metody badań..." wypełnia luki pierwszej pracy „Konnersreuth w świetle nauki i religiji" i zdradza powrót do mistyki. Książka „Metody badań" pisze Arcyb., „jest zupełnie nową rozprawą o Konnersreuth, różną zasadniczo od książki pierwszej autora „Konnersreuth w świetle nauki i religji". Różnica istotna polega na tem, że w książce tej są uwzględnione kryterja mistyczne, kiedy tymczasem brak ich jest w książce właściwej. Ten brak kryterjów w książce właściwej, był głównym powodem i przedmiotem mej krytyki metod naukowych autora pomieszczonej w „Ateneum Kapłańskiem" w roku 1932"[7]).

Oto sama treść odpowiedzi Najd. Krytyka. Ale dzieło „Zjawiska mistyczne..." zawiera ponadto cały szereg przepięknych myśli i genialnych uwag, odnoszących się nietylko do problemu K., ale do stanów mistycznych wogóle i wszystkich kwestyj, z niemi związanych. Ks. Arcybiskup nadał przez to swojemu dziełu znaczenie uniwersalne i wartość trwałą. W części polemicznej wykazał też O. Siwkowi szereg błędów teologicznych, historycznych, logicznych,... brak znajomości źródeł, na które się powołuje (np. O. S. krytykuje pracę O Lavaud, która jeszcze nie wyszła

6) Zjawiska mistyczne... str. 33.
7) Zjawiska mistyczne... str. 373.

z pod pióra!), nieścisłość informacyj, zniekształcenia faktów, fałszowanie cytatów itd., wszystko, co kompromituje naukowe, krytyczne stanowisko. I trzeba przyznać, że o ile pierwsza praca ks. S. nosi charakter poważnego, spokojnego studjum, aczkolwiek nie jest bez zarzutu, to druga, pisana naprędce i bez należytego przetrawienia, odbiega dalego od ideału. Trzeba wprost powiedzieć, że się nie udała. Po pierwszej pracy można było spodziewać się czegoś innego. Tymczasem co mamy? Nieskończoną ilość cytatów w różnych językach, plagjat z Guibert'a o mistyce, źle interpretowaną naukę Benedykta XIV, powoływanie się na anonimowe powagi i zaatakowanie pewnych szczegółów krytyki ks. Arcybiskupa.

A właściwa odpowiedź na zarzut? Trudność sformułowana przez Najd. krytyka była jasną: pokażcie nam kryterja religijne, które zapowiadał tytuł książki! Na to pada odpowiedź: Nie było kryterjów religijnych, bo ja co innego myślę o mistyce, a ks. Arcyb. co innego! Gdzie związek logiczny między zarzutem a odpowiedzią?

Książka „Metody badań" zapowiada, że będzie dawała odpowiedzi w formie scholastycznej. Naprawdę trudno dopatrzeć się tej formy w domyślnikach o T. N., że jeździ autem w towarzystwie mieszanem, że odbiera kwiaty, że lubi czystą bieliznę itd.?

Wrażenie, jakie odnosi się z przeczyt^nia tej pracy, jest naogół ujemne. Za mało tam metody naukowej, za mało swoich rzeczy, a za dużo cudzych. Przytem za mało poszanowania dla wielkości problemu[8]).

Książka O. S. wprowadza pewne zamieszanie do

---

8) To małe poszanowanie dla problemu jest także u owego „wybitnego teologa", który dyskusję K. wywleka na łamy „Dziwów życia" I. K. C. (gdzie przyzwyczajeni jesteśmy czytać różne brednie o medjumizmie i oglądać fotografje duchów) i, pozostawiając właściwy zarzut bez odpowiedzi, usiłuje obniżyć powagę polskiego biskupa.

dyskusji, gdyż po przeczytaniu jej ktośby mógł sądzić, że ks. Arcyb. chce kanonizować T. N. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Tu nie chodzi o to, czy T. N. jest świętą, czy nie, ale jedynie o metodę badań zjawisk nadprzyrodzonych. Raz po raz powtarza to ks. Arcyb.: „Nie dlatego... pisałem krytykę pierwszej książki autora o Konnersreuth, iż autor zajął wobec problemu sceptyczne stanowisko, ale jedynie dlatego, ponieważ w mojem przekonaniu autor swojego stanowiska nie uzasadnił krytycznie i naukowo; nie o to ścierałem się z autorem, iż się on dopatrywał stron ujemnych w Konnersreuth, ale jedynie o to, iż w książce naukowej przedstawił Konnersreuth w świetle fantazji i bajki, zamiast je przedstawić bez względu na swoje stanowisko na podstawie faktów rzeczywistych. Dlatego chociażbym sam był przeciwnikiem Konnersreuth i zupełnym sceptykiem w odniesieniu do tego problemu, to tak samo poddałbym krytyce książkę autora o Konnersreuth, jak to uczyniłem w mej pracy: „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia", tak samo też odniósłbym się do nowej pracy autora o „metodach" jak to czynię obecnie"[9]).

To też wartość dzieła ks. Arcyb. pozostanie ta sama, bez względu na to, czy w przyszłości zjawiska Konnersreuth zostaną uznane za nadprzyrodzone, czy też nie. Dyskusja dotyczy jedynie metody badań tych zjawisk.

Ostania praca ks. Arcyb., jednego z największych uczonych polskich, zadziwiająca ogromem erudycji, znajomością przedmiotu i bystrością umysłu krytyka, jest pisana w tonie polemicznym, ale spokojnie, rzeczowo i krytycznie. Autor zatytułował ją tak samo, jak artykuły „Aten. Kapł.", chcąc przez to zaznaczyć, że stoi niewzruszenie na tem samem stanowisku[10]).

---

9) Zjawiska mistyczne... str. 285.

10) Czego tylko nie domówił w pierwszej rozprawie, chcąc zaoszczędzić przykrości autorowi, to zmuszony do tego

W tytule nie zamieścił wzmianki o polemice, aby dać poznać, że zajmuje się problemem zjawisk nadprzyrodzonych wogóle, a Konnersreuth jest tylko okazją do zabrania głosu.

Książka ks. Arcyb. jest pierwszą i jedyną w Polsce gruntowną, krytyczną pracą o stanach mistycznych i zjawiskach nadprzyrodzonych[11]). Stanowić ona będzie ważny dorobek naukowy naszej literatury teologiczno-mistycznej ostatniej doby[12]). Nic też dziwnego, że zaczęto się domagać przetłumaczenia jej na język niemiecki.

Należy się wdzięczność O. S., że wywołał dyskusję, która była okazją narodzin tak wielkiego dzieła[13]). *Felix culpa...*

X. Dr. A. Fic.

---

przez niego, podkreśla obecnie, kładąc już kropkę nad „i" (op. cit. str. 377).

11) Zewnętrznie, pod względem materjalnym, książka także przedstawia się bardzo dodatnio i okazale; korekta przeprowadzona naogół sumiennie. Ważniejszych przeoczeń w korekcie nie zauważyliśmy (może tylko na str. 272 w uw. należało dodać: cytat w streszczeniu, Lgr. 345 i nast., głównie 357-358.

12) Ks. Arcyb. zajmuje się już przeszło trzy lata problemem Konnersreuth. Studjum to oderwało Najdost. Autora od „Żywotu Chr. P.", z utęsknieniem oczekiwanego przez całe nasze społeczeństwo, i opóźniło jego wydanie, ale wobec ważności problemu K. i takiego arcydzieła, jakiego doczekaliśmy się ostatnio w „Zjawiskach mistycznych...", nikt zapewne nie będzie narzekał na opóźnienie się przerwanej pracy.

13) Szczegółowszą, bardzo sumienną analizę książki ks. Arcyb. przeprowadził Józef St. Czarnecki w Przegl. Katol. (1933) n. 38 i n.

Przegląd bibljograficzny.

Ks. Józef Kłos. Wyprawa na Bożą Rolę. Z licznemi ilustracjami. 2 tomy. Str. 1 - 336 i 337 - 610. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1932 (na okładce 1933).

X. Infułat Kłos, znany całemu polskiemu społeczeństwu redaktor „Przewodnika Katolickiego", autor ciekawej książki „Na drugiej półkuli" i szeregu prac treści religijnej, podaje w obecnem dwutomowem dziele swoje wspomnienia i wrażenia (drukowane przedtem w „Przewod. Kat.") z pierwszej narodowej pielgrzymki polskiej do Ziemi św. (w r. 1929). Autor opisuje wszystko, co widział i przeżył w czasie podróży do Egiptu i Palestyny, co odczuł zwłaszcza, jako kapłan, chodząc po ziemi zroszonej krwią Chrystusową, ziemi, która była ojczyzną Chrystusa P. i widownią faktów, opowiedzianych w Piśmie św. Na każdej niemal stronie dzieła czuje się bystrego obserwatora życia i obyczajów ludzkich, utalentowanego literata i pobożnego pielgrzyma-kapłana.

Autor posiada wielki dar żywego opowiadania, zabarwionego często delikatnym humorem. Informacje jego archeologiczne i historyczne naogół są bardzo ścisłe*). Pielgrzymka miała zresztą doskonałego przewodnika i znawcę archeologji wschodniej w osobie X. prof. J. Archutowskiego.

Język książki jest prosty, ładny, potoczysty**). Liczne rotograwurowe ryciny dopełniają piękność dzieła.

A. Fic.

---

*) Zauważyliśmy jednak parę niedokładności, np. że było 7 plag egipskich (I, str. 117), że mur płaczu pochodzi z świątyni Salomona (II, str. 347) i t. d. Może też przesada, że Pan Jezus zużył „wiele więcej czasu", niż „dobrą godzinę" na przebycie drogi krzyżowej (str. 338).

**) Czasem spotyka się tylko zbyt śmiałe nowotwory, jak „nastajaszczość" (I, str. 122), „wyżawa" (203), i t. d., albo germanizmy, np. (Mariette) „ciężko uczony człowiek" (str. 184).

Scheur Antoni, Podniebny Lot. Życiorys Listy i Pamiętnik Polskiego Lotnika. W opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. — Poznań, 1933. Nakł. Sp. Akc. „Ostoja" str. 170, VII nlb. z portretem s. p. Scheur'a i 6 innemi odbitkami fotograf.

— Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej daje prawdziwie piękną rzecz o dziejach duszy młodego lotnika ku moralnym, podniebnym wyżynom. A drugie to wydanie rozszerzone prócz pierwotnego Pamiętnika o trzy części, przemawia: Życiorysem, Listami i Życiem duszy w modlitwach, myślach, dowodem świadectw Szkół Lotniczych i pozgonnem słowem nad grobem. Psychologja młodego bohatera - Polaka, staje przejrzysta i ogromnie silnie działać musi na pokrewne duchy młodszego, rwącego się do służby Bogu i Ojczyźnie, pokolenia.

Chce też być „katechizmem młodego pokolenia, gdyż tkwią w nim najpiękniejsze ziarna życiowej nauki...", „aby młodzież nasza wyczuła całą potęgę i piękno w nim (Pamiętniku) zawarte i aby naśladowała z niego: miłość Boga i Matki, ukochanie Ojczyzny i ludzi, czystość duszy i głęboką wiarę w siebie i ową prostotę pojmowania obowiązków codziennego życia" (str. VIII).

Treść ujęta na tle stosunków wojny światowej od r. 1916 — do 29 września 1920 r. Z kart przemawia bezpośredniość i szczerość pociągająca. Coś jeszcze więcej, i to zasługuje na podreślenie to „przykład wiary tętniącej życiem, wiary czynu, nie formy; wiary działania..., zgodny, dziecięcy stosunek do Boga i życie dostosowane do zasad wiary" (str. 21).

Młodzież katolicka, która szuka „pełni młodości" by się odpowiednio przygotować do czynu „w wielkiej, Chrystusowej Polsce" i dać ujście świętej energji w przysposobieniu całego narodu ku podniebnym lotom, z radością i korzyścią częściej będzie odczytywała karty tego naprawdę pięknego dzieła.

Pokrewną myśl wyraża, mniejsze formatem i młod-

sze treścią wieku chłopięcego dziełko: *Fr. Weiser,* Tajemnica Alfreda. Pamięci młodego bohatera. Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 81.

Osnową jest historja życia krótkiego w gronie młodzieży niższego gimnazjum wiedeńskiego. Bohaterem jest Alfred Kinzel, zwany przez kolegów „Putz". Niby żywe przesuwają się sceny: wycieczki do Rzymu katolickiej młodzieży, praca szkolna, wrażenie odbytych misyj wakacyjnych, wrażliwość dobrego serca Alfreda, który pociąga kolegów do grona Rycerzy Serca Jezusowego. Pobożność chłopca głęboka widzi zło i skłonność do zepsucia w okresie życia przełomowym. Nie godzi się na grzech, a kiedy nie może pokonać słowem ani odwieźć od złych zamiarów, wyskakuje z auta pędzącego i składa w śmierci ofiarnej swe młode życie, by trwać w cnocie czystości dla Chrystusa.

Rzewne są karty pamiętnika Alfreda, odczytywane przez O. Moderatora w ciszy celi, po śmierci IV klasisty, który chciał dobrze służyć P. Bogu.

Tego dziełka potrzeba bardzo dorastającej młodzieży, która się uodporni przeciw złu, w życiu religijnem i pracowitości poświęci. Wdzięczność należy się Księżom Jezuitom za tę piękną rzecz i za myśl rzuconą, by powiększać wśród naszej młodzieży polskiej — niższego gimnazjum — szeregi: Rycerzy Serca Jezusowego.

Kellog Charlotte, Jadwiga, przełożyła z angielskiego Róża Potocka. — Kraków, 1933, str. 240; Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Piękna postać i dzieje naszej królowej Jadwigi, o której wyniesienie na ołtarze poczynione były starania w Rzymie przez naród polski, skreśliła dla Ameryki zdolna pisarka Kellog. Ponieważ praca ta oddała dzieje i tło historyczne w świetle głębszych badań źródeł, a nadto przedstawia nam królowę w kolorycie uczucia uwielbieniem i miłością tchnącego, dlatego jest w polskich rękach cennym nabytkiem dla

studjum naszych własnych bohaterów świętości i mocy ducha.

W 25-ciu rozdziałach maluje się coraz wyraźniej osoba Jadwigi na tle epoki po - piastowej i Jagiellońskiej. Od zaręczyn i pobytu na dworze austrackim, poprzez Orle gniazdo i dwór w Budzie, węgierskiej stolicy, aż do śmierci króla Ludwika, prowadzi autorka Jadwigę aż do tronu królewskiego Polski. Nowa Siedziba, Koronacja, Królowa — dają sposobność przyjrzeniu się ówczesnym stosunkom naszego kraju, zanim rozdział 13 nie poruszy struny drugiej dziejów pokojowej ekspanzji Polski na północ, do Litwy. Posłowie z północy, Ofiara — Jagiełły przybycie i ślubna obrączka Jadwigi, są momentem narodzin państwa litewskiego chrześcijańskiego z Polską niosącą wiarę i chrzest, dla kształtowania się na długie wieki dziejów Orła i Pogoni. Kreślą te chwile rozdz. 17, 18 i 19, by uwypuklić działalność Jadwigi na polu pacyfizmu i dyplomacji, rolę rozjemcy, ducha apostolskiego, by ją opromienić aureolą przedstawicielki narodu. Śmierć królowej, zaczęła okres jej opieki duchowej nad Polską, która obecnie wolna i wielka wród narodów świata przystępuje do „budzenia Jadwigi", by godnie pełnić swą rolę dziejową w duchu katolickich zasad w państwie i w społeczeństwie.

Szersze tło misyjne, w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo o Misjach Kościoła katolickiego, napisał *Manna, O. Paweł, Misjonarz apostolski* pt. Za mało żniwiarzy. Z oryg. włoskiego przełożył X. S. P. M. Warszawa 1932. Wydawn. Księży Pallotynów, str. 267.

Staraniem Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce było dać — dla kapłanów i dla świeckich — wiadomości dokładne o całokształcie pracy misyjnej w jej treści historycznej, psychologicznej, wewnętrznej i zewnętrznej. W 22 rozdziałach przerabia autor swoją tezę. Mówi o: posłannictwie Kościoła i apostolstwie, stanie obecnym misyj, żniwie wielkiem przy małej liczbie misjonarzy, powołaniu misyjnem, warunkach

i trudnościach fizycznych i duchowych, by dojść do zakończenia : wszyscy misjonarzami, osobą, propagandą, pomocą w krzewieniu wiary, ofiarnością na rzecz misyj. Całość przedstawiona w tonie gorliwości dla sprawy Chrystusowej ; informuje i zdobywać pragnie do walki o zdobycie dusz dla Prawdy Bożej. — Słusznie też pisze w Przedmowie Ks. Abp. Nowowiejski : „Potrzeba nam jej (książki) było“. Choć dużo mowy i pisania o sprawie misyjnej, brak jednak był ujęcia tego zagadnienia w całość, by katolicy dokładnie wiedzieli w Polsce o misjach, ich stanie, zdobyczach w dalekich krajach tropikalnych czy północnych i polach pracy misjonarskiej, gdzie gorliwość nawróconych jest bujnem życiem katolickiem owiana.

Młodzi z zapałem, starsi z radością, a kapłani z korzyścią mogą czerpać wiadomości interesujące o rozwoju Kościoła w jego pracy 20-go wieku.

Głębszemu życiu religijnemu odpowiada praca : *Postęp codzienny w cnotach zakonnych.* (Krótkie rozważania dla zakonnic na każdy dzień roku). Kielce 1933. Autor : Ks. Dr. Jan Pitrus. Skład główny : Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, str. 365.

Skorowidz rzeczowy na końcu (str. 357-365) podaje szereg cnót, których tematem głównym jest miłość Boga i wierna Jemu dusza w modlitwie życiowej przez urobienie się moralne. — Krótkie te uwagi mogą służyć do rozmyślania przy rachunku sumienia szczegółowym, lub, ale rozszerzone nieco, przy podawaniu punktów medytacji. Należałoby jednak przedtem rozsegregować materjał i sprowadzić do bardziej jednolitych punktów.

K. O.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow. : *O. Dr. Zygmunt Ogarek Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej — Lwów. pl. Dominikański 2.